

WILCZE DOŁY MAXIMILIANA HARDENA

Pożółkłe, niewielkie zeszyty w koszu ulicznego sprzedawcy książek. Czerwony, zdobny gotykiem, na brązowym tle wyblakły napis: "Die Zukunft-Herausgeber: Maximilian Harden". Maximilian Harden w koszu jarmarcznego sprzedawcy książek? Harden - a któż to taki? Dziesięć lat minęło od chwili, gdy zmarł publicysta, który przed wojną trząsk opinią publiczną mieszczaństwa Niemiec, a dziś - któż o nim jeszcze pamięta?

Był nasamprzód aktorem. I to nie drugorzędnym artystą w prowincjonalnym teatrze, ale partnerem słynnej naówczas Francisji Ellmenreich w dramatach Schillera, Goethego i Szekspira.

Ojciec, Witkowski, należał do pokolenie, wychowanego na twórczości Heinego i Börnego. Był z pokolenia "Achtundvierziger", tych co robili rewolucję 1848 r., by ruchem oddolnym, rewolucyjnym złączyć Niemcy. I cóż dziwnego, że w tym ruchu prąco wzywał mieszczaństwa, drobnomieszczaństwa i kielkującego proletariatu brał udział zamożny kupiec żydowski Witkowski, syn starego narodu kupców? I cóż osobliwego w tem, że skoro wiek XIX dał przodującą rolę mieszczaństwu, właśnie jeden z najstarszych narodów kupieckich tak bardzo zaważył na drogach jego kultury? I cóż niezwykłego w tem, że skoro nadszedł czas przenikania francuskiej kultury do Niemiec, rzecznikami owego zbliżenia byli Heine i Börne?

1848! Krew lała się na ulicach Niemiec i Austrii, a gdy Metternich oburzony obruszył się na burmistrza, czemu nie potrafił stłumić tumultu, burmistrz odrzekł mu słowami księcia Lyancoura po zdobyciu Bastylji: "To nie tumult - to rewolucja". A na to Metternich: "Nieprawda, to Żydy, Polacy, Włosi i Szwaj

carzy buntują naród". Agentów bolszewickich wówczas jeszcze nie było, i rzecz zrozumiała, iż, gdy Mierosławski z czarno-czerwono-złotym sztandarem w ręku przemawiał do tłumu w Berlinie, księciu Metternichowi w roli podlegaczy majaczyli się Polacy. A gdy rewolucja poczęła wygasnąć, "Zeitungshalle" prooczo przewidziała: "Chodzi o to, że w naszym kraju, zarówno jak w Anglii i Francji nastąpił rozbrat między bürgerami a robotnikami. Nasi bürgerzy dobrze zrozumieli ten proces, i o czemu w kilka dni po naszej znakomitej rewolucji cofają się czempredzej w tył".

Ojciec Witkowski, przyjaciel Bebla, wierzył, iż wraz z nurtem rewolucyjnym zdoła wrosnąć, zrównać się ze społeczeństwem niemieckim. Syn wyrósł w czasach, gdy junkierskie Niemcy, zdusiwszy ruch rewolucyjny, dokonały zjednoczenia kraju odgórnym przełomem. Młode pokolenie mieszczańskie było już w znacznej mierze w stosunku do swych ojców. I jak dziś syn, wychowany w "ballilach" albo w "Hitlerjugend", nie rozumie często ojca, przywiązanego do starych sztandarów ruchu robotniczego, tak również młody Witkowski nie rozumiał swego ojca.

A jednak ślady owej atmosfery "Achtundvierzieger" pozostały jeszcze na długo potem w duszy wielbiciela Bismarcka. "Trzeba było wychować się w nabrzmiałej goryczą atmosferze spótnionych ludzi z r. 1848, by zrozumieć, jakie mieliśmy wyobrażenia my młodzi o Bismarcku na długo po wielkiej wojnie. Wilk staje się niezwykle łagodnym, przyjaznym zwierzęciem wobec obrazu Bismarcka, jaki przed nami rozstaczano" - pisał Harden w swym portrecie Bismarcka. - "Dopiero gdy się wyrosło, można się wyzwolić spod wpływu tego narzuconego obrazu".

Czasy Heinego i Börnego, gdy w kołach inteligencji nie poczytywano sobie bynajmniej żydowskiego pochodzenia za

śliwy zbieg okoliczności, ale również nie za powód do kompleksu niższości - minęły. W mieszczaństwie żydowskim rósł kult dla arystokracji niemieckiej, dla junkrów, pęd do skolidowania się z nią węzłami krwi. A pietyzm dla arystokracji niemieckiej, uwielbienie, które tragicznie zaciążyło na życiu całym i na działalności adwokata i trybuna Lassalle'a, jednego z usłużnych popleczników Bismarcka, określiło sobą kierunek rozwoju młodego Hardena.

W CIENIU KANCLERZA

Aktor Harden rzucił scenę dla publicystyki. Zwrócił na siebie uwagę swoim ciętym piórem, polotem myśli, kulturą. Były to przecież czasy, gdy poziom publicystyki, wykształcenie i kultura pisarza nie stały się jeszcze grzechem niewybaczalnym. Były to przecież czasy, gdy w prasie prawicowej i konserwatywnej nie poświęcano jeszcze tyle miejsca badaniom pisarza poniżej pasa, ceniono zaś wartości merytoryczne.

Stary Bismarck szukał publicysty, któryby stał się tubą jego zmagania się z Wilhelmem II; zwrócił uwagę na Hardena. Zaprosił go do siebie. Oczarował, pozyskał zupełnie i nie pomylił się. Publicysta stał się piewą jego wielkości. Gdy przerzucając kartki "Köpfe" Hardena napotykałyśmy opis śmierci Bismarcka, "tej największej w dziejach świata głowy", i cytując z Goethego: "Oto świat płacze, a rza miałaby oszczędzić nasze oczy", albo gdy czytamy odpowiedź Bismarcka cesarzowi: "Władza mego Pana kończy się na progu salonu mojej żony", albo długie opisy rozmów z kanclerzem, albo tę scenę, gdy jesienią 1894 r. "kanclerz usiadł na wąskim łożu śmierci swej Joanny i rozpłakał się jak dziecko; był w szlafroku, be

pończoch, opuścił głowę i cicho łkał w sobie...", albo tyle innych drobiazgów - wyczuwa się jednak szczerłość odczucia i kulturę, jakiej brak epigonom świetnej publicystyki mieszczańskich Niemiec, w rodzaju sentymentalnego, napuszonego, rozgadane go Emila Ludwiga.

Czasy były zresztą inne. Między żelaznym kanclerzem a jego następcami u steru władzy, którzy od Wilhelma II aż po nasze czasy trwają w sztuce zewnętrznych efektów, wielkich słów i demagogii pośledniejszego gatunku, - istnieje różnica poziomu. Zapewne, poziom jest objawem tego czy system reprezentuje postępowe elementy, czy jest tylko wyrazicielem sił wstecznych i rozkładowych. Zapewne, poziom jest wypadkową przemian zachodzących w warstwie, będącej u steru władzy,

A jeśli rzeczy i ludzi wielkich i na poziomie można nienawidzić, to dla hitlerowskich epigonów, rozgadanych w swej krzykliwej, taniej, powszedniej demagogii można żywić co najwyżej pogardę.

Bismarck był zaciekłym wrogiem socjalizmu i służył dobrze interesom tego systemu, który reprezentował. Był jednak dla reakcji swoim człowiekiem. Tam gdzie hitlerowskiemu parwienuszowi u steru władzy potrzebna jest poza i dekoracja, światła reflektorów oraz zręczna inscenizacja, Bismarckowi wystarczył zwykły od niechcienia gest. Jeśli pokoleniu Bismarcka dla sprawowania władzy wystarczali swoi ludzie reakcji, odnoszący się do parwienuszków z pogardą, w współczesnej nam epoce potrzebny jest u steru władzy dorobkiewiczowski Judasz z wystudiowaną pozą zbawcy. Różnica z punktu widzenia kulturalnego istotna: powiedzmy, taka sama, jak między surowcem a "ersatzem", powstałym z odpadków.

Walka Hardena z pokoleniem po-bismarckowskim u władzy, była, rzecz jasna, również walką o pewne koncepcje polityki zagranicznej i krajowej. Była obroną sojuszu z caratem, rozbioru Polski, była walką z zaostrzaniem stosunków z Anglią i t.d. Harden w okresie caratu pisał: "W Rosji nie toczy się walka o wolność i prawa człowieka". Marzył o skłóceniu Anglii z Francją. "Być może, mogliśmy w roku 1899 dogadać się z Anglią przeciwko Francji, w roku 1901 porozumieć się z Francją i Hiszpanią przeciwko Anglii w sprawie Marokka. Jeśli tych możliwości nie wyzyskano, było to bardzo mądre. Sfera interesów Niemiec nie powinna nigdy przylegać bezpośrednio do Morza Śródziemnego. A państwo szeryfów powinno pozostać jabłkiem niezgody między państwami Zachodu". Jak wiadomo, po-bismarckowska dyplomacja szła w odmiennym kierunku. Ale poza tym wszystkim, była to walka dwóch pokoleń, dwóch "poziomów".

PROCESY

Prócz publicystyki wsławił się Harden licznymi procesami. Nie zawsze jako oskarżony. Nie zawsze w sprawach politycznych. Największy rozgłos zyskała jego walka z ks. Eulenburgiem: opierając się na licznych prywatnych dokumentach, poufnych wiadomościach wszczął Harden kampanię demaskującą homoseksualizm na dworze cesarza, i to w gronie jego najbliższych doradców. Zmusił przeciwników do wytoczenia sobie sprawy i przeprowadził dowód prawdy.

Oczywiście, tego rodzaju kampania wywołała niesmak wśród pewnych wielbicieli Hardena, którzy posądzali go o tanią reklamę poprzez wkraczanie "do spraw poniżej pasa", jak pisał Krauss, Harden bronił się, twierdząc: "Życie seksualne to

rzecz prywatna. Ale wtedy, gdy wchodzi ono w dziedzinę prawa narodowego albo społecznego - wolno te rzeczy obnażać".

Wierzył w swe poskannictwo. Był zaciekłym patriotą niemieckim, dla którego nic prócz wielkości dzieła Bismarcka zdawało się nie istnieć. A gdy dziś jeszcze czytamy tom "Prozesse", niewiadamo, co bardziej podziwiać: temperament pisarza, który odziedziczył zjadliwe pióro po Heinem i Börnem, czy zaciekłość i bezwzględność publicysty, z taką pasją walczącego ze znenawidzonym Wilhelmem II w imię... najczarniejszej reakcji.

Zwyciężył: Wilhelm odsunął szybko od siebie swych skompromitowanych przyjaciół. Wdzięcznością nie grzeszył ani on, ani jego hitlerowscy następcy. Zapewne, różnica polegałaby na tym, że Wilhelm II nie używał jeszcze chwytów w rodzaju nocy 30 czerwca; wówczas chwytły te były jeszcze niemożliwe.

PIÓRO I WŁADZA

Wojna przecięła bieg wypadków, zagłaska stare rany, otworzyła nowe. Harden stanął w szeregu najzacieklejszych obrońców imperializmu niemieckiego, niepomny swych tradycji politycznych, które przecież kazały mu potępić wojnę w takich warunkach, przy takim układzie sił międzynarodowych. Ale wnie zrozumiał - jeden z pierwszych - że Niemcy muszą ponieść w wojnie klęskę. Jeszcze trwała wojna, gdy gwałtownie zmienił swą orientację i począł wołać o pokój. A gdy zbliżały się ostatnie godziny Wilhelma II, ten, zapomniawszy swemu antagoniście stoczone boje, zaproponował go do składu delegacji pokojowej. Harden odmówił.

Kilka lat wojny - a tak wiele zmian zaszło w życiu Niemiec. Tron, zda się na trwałych podwalinach oparty - runął. Nadzieje wielkich zwycięstw soczeły. Zostało rozgoryczenie i wynaturzone szukanie wyżycia nagromadzone nienawiści. Pokolenie Bismarcka wymarło, pokolenie Wilhelma II przerodziło się w obóz nienawidzący republiki weimarskiej. Ludzie 1848 roku nie znali nienawiści rasowej: wspólnik w drodze do władzy mieszczaństwa, doświadczony kupiec - Żyd przekształcił się w "winowajcę", na którego można było przerzucić ciężar winy. Młody Heglista Marx, zanim jeszcze odnalazł swą właściwą drogę, widząc przed sobą tylko kapitalistów żydowskich, nie znając biedoty "Ostjuden", obciążył z iście młodzieńczym pędem do uogólniania cały naród żydowski za grzech zwycięstwa kapitalizmu. Nowa opozycja republiki weimarskiej obciążyła Żydów odpowiedzialnością za wszystkie klęski kapitalizmu. Ośz za niezwykle paradoks dziejów! Jeszcze niedawno Lord Beaconsfield - (Disraeli) uosobienie imperializmu angielskiego; jeszcze niedawno Harden, rzecznik reakcji niemieckiej; niedawno jeszcze młody Marx miotał swe najostrzejsze młodzieńcze strzały w Żydów jako uosobienie oligarchii finansowej, a potem, prowodyrzy reakcji niemieckiej "zdemaskowali" cały naród jako ludzi lewicy, agentów bolszewizmu i ludzi i głównych sprawców klęsk Niemiec.

Paradoks, którego nie przewidział Harden. Najprawdopodobniej tych wydarzeń nie rozumiał nigdy. Zrozumiał tylko, że nadeszły czasy, o których marzyli ludzie 1848 roku. Sądził również, że teraz nadszedł czas, gdy on, człowiek pióra, zasłużony w walce przeciw Wilhelmowi, erudyta - otrzyma władzę. Rzuci pióro. Zostanie ministrem spraw zagranicznych, ba, kanclerzem!

Pióro, artykuł był dlań trzydzieści lat surogatem władzy. I nieraz wyobrażał siebie w postaci wielkiego władcy.. Oto scena, którą opisuje Theodor Lessing: "Postanowiliśmy udać się do ogrodu zoologicznego i tam na spacerze, wśród zieleni zakończyć naszą rozmowę. Wyszedłem na korytarz, by wziąć laskę i kapelusz. Harden pozostał jeszcze w pokoju, by ubrać się przed wielkim lustrem. Rozmawialiśmy poprzez nawpół otwarte drzwi. Rozmowa była bardzo ożywiona i stanąłem na progu, spoglądając do pokoju: ujrzałem go przed lustrem, gdy nie wiedząc, że go obserwuję, wkładał swój letni kapelusz i starał się spod niego wydobyć napoleoński kosmyk włosów. Nasz wzrok skrzyżował się w lustrze przez chwilę. I mój wzrok zapewne wyrażał zakłopotanie, kiedy ujrzałem uwielbianego człowieka w chwili tak niegodnej czynności"...

Zapewne, nie była to tylko poza - jak sądzi Lessing - bo w tym geście Hardena tkwił kompleks, tak ciężący na wielu pisarzach, dla których pióro jest surogatem władzy, tej władzy, której może nigdy nie osiągną. Gdy więc nadeszły dni republiki weimarskiej i Harden ujrzał u steru państwa ludzi, jak Noske, Stressemann, Ebert, ludzi, których on, wielbiciel junkrów nie mógł szanować, sądził, że nadszedł jego czas. Publicysta, który oddał swe pióro na usługi reakcji niemieckiej i dopiero po wojnie zrozumiał sens swej walki, człowiek, który teraz dopiero począł myślami wracać do ludzi 1848 roku, pisarz, który całe swe życie, w imię złudnej niezależności, pozostał poza wielkimi partiami społecznymi - usiłował zdobyć władzę. Usiłował? Zbyt wiele zapewne. Raczej przypuszczał, że ta władza przypadnie mu sama w udziale.

Ale pozbawiony światopoglądu, umożliwiającego mu analizę realnych sił społecznych w kraju, pisarz, dla którego po-

lityka była tylko zawsze grą teatralną, podczas której wyglądał pięknie, pełne błyskotliwych słów monologu, nie rozumiał co się dzieje wokół niego. I nie rozumiał tej rzeczywistości nawet wtedy, gdy "nowi ludzie" reakcji nasłali nań młodego chłopca, by jego - przyjaciela kanclerza Bosmarcka - uderzył łokciem w głowę. I nie rozumiał wtedy, gdy leżąc ciężko ranny czytał o tem, że jego, Berlińczyka, jakieś pismaki nazwały "Izydorem Witkowskim z Galicji". I nie rozumiał wtedy, gdy znowu stanął przed sądem, który uniewinnił skrytobójcę, tego co śmiał w nocy, z tyłu zaatakować człowieka, dla którego mieli tyle szacunku nawet ludzie Wilhelma II.

Harden zmarł w tragicznym osamotnieniu. Theodor Lessing zginął z kuli nasłanych na terytorium Czechosłowacji zbirów hitlerowskich. Tylko epigon wielkiej szkoły publicystyki niemieckiej, powierzchowny grafoman Emil Ludwig zdołał zostać na powierzchni, skłaniając kolejno wszystkich dyktatorów i zadowolając niewybredne gusty pewnego gatunku publiczności.

Ukojony swą sławą nie widział Harden wokół siebie wilczych dołów: odeszedł od chlubnej tradycji swego ojca, pokolenia szermierzy postępu. Ten herold reakcji niemieckiej sądził - a iluz to jeszcze młodych trwa w tej złudzie samooszukiwania - że kroczy własną, samodzielną drogą. Nacóż ział się ten wyśiłek błyskotliwego umysłu, erudycji, ten zapach temperamentu i werwy dziennikarskiej? Pozostały i pozostaną - mimo chłowej fali barbarzyństwa - wielkie nazwiska Heinego i Börnego, nie tylko poetów, ale i publicystów, autorów świetnych "Listów francuskich", szermierzy zbratania kultur, bojowników wielkich prądów społecznych.

A Harden? - Pożółkłe zeszyty starych numerów "Zukunft", przygodnie odnalezione w koszach ulicznych sprzedawcy kałatek

Kilka książek, odszukanych z uporem i ciekawością, z jaką przybywając do miasta rodzinnego pragniemy ujrzeć dziewczyną, którą się obdarzało pierwszą miłością. Kilka książek zwróconych z rozczarowaniem, z jakim odchodzimy, widząc miast młodej twarzy, zmarszczkami zoraną, naszminkowaną twarz. Cóż bo zostało z owych majaków, młodzieńczych marzeń o samotnej, donkichotowskiej walce z wiatrakami naszych czasów? Z owych kwiecistych, wyszukanych, pięknobrzmiących słów? Tyle, co szminki na twarzy aktora po skończonej grze. Tyle co papierowej korony po balu maskowym.

